

**Od autora:** To ciężkie i brutalne opowiadanie. Wchodzisz na własne ryzyko. Bo taka była rzeczywistość w Chorwacji podczas wojny. Człowiek człowiekowi zgotował ten los. Zapraszam do lektury i refleksji :)

---

Wyrzucili nas z wagonu, mnie i Nadię, jak parę nędznych psów, jak ścierwo.  
Wokół tylko ludzki skowyt, tylko jęk piekielny, żalosne rżenie.  
Żydzi mieszały się z Cyganami, my z Czechami, i „złymi” Chorwatami.  
Czyjaś dłoń chwyciła powietrze, czyjeś usta łapały nicość, ktoś głośno płakał..  
Ktoś cicho szeptał do Jezusa, by przybył i zakończył tę jatkę.  
Lecz On wówczas chyba nie miał na to czasu, albo ochoty.  
Może zbawiał sąsiednie galaktyki, kto wie, może nie zależało Mu na nas?  
Wszędzie cuchnęło moczem i kałem, rzygowinami, które walały się dookoła.  
Wyglądało na to, że piekło zstąpiło na ziemię, by zatruć całą przestrzeń.  
W świecie, w którym okrucieństwo było bogiem, istniała tylko ciemność.  
Coś mi mówiło, że to kloaka czasów, parszywy błąd historii, śmietnik, na którym lądowały najlepsze kawałki ludzkości, ujęte w karby czego?  
Właśnie, czym były kryteria, które decydowały wówczas o życiu i śmierci?  
Uśmiechem kretyna, radością idioty?  
A może po prostu codziennością nazisty, który w chorwackim Auschwitz znalazł spełnienie.

*Nadiu, jakże marzyłem, byśmy założyli szczęśliwą rodzinę, by dane nam było mieć gromadkę dzieci, z którymi bawilibyśmy się w ogródku latem, a zimą lepiłi bałwana.  
Żeby nie doskwierała nam bieda, a pieniądź płynął szeroko.  
Byśmy chodzili na długie spacerunki po lesie, a potem pili grzane wino.  
I nie martwili się o nic, bo warto żyć chwilą, nie patrzeć zbyt daleko w przyszłość.  
Nie było chwili, bym nie marzył o tobie, o twoich pocałunkach, o bliskości.  
Rozdzielił nas zły czas, i każdy dzień, jaki miałem szansę spędzić z tobą, był mi rajem.  
Twoje usta szeptały, że przetrwamy, że to, co najgorsze, musi przeminąć, bo Bóg nie tak wymyślił świat, by ludzkie świnię upodlały tych prawych, by prawi byli upodleni.  
Nocą, gdy nie mogłem zasnąć, całowałem bezwiednie siennik, marząc, że to twoje usta.  
Wiedziałem, że żaden mężczyzna nie mógłby pokochać cię bardziej niż ja.  
I kiedy budziłem się nerwowo gdzieś nad ranem, zdawałem sobie boleśnie sprawę, że ciebie przy mnie nie było, a to, co w tych godzinach przeżyłem, to wytwór wyobraźni.*

Ustasze słyneśli z okrucieństwa, i kiedy przyjechaliśmy do Jasenovaca, wiedzieliśmy już, że szybko umrzemy, zatłuką nas i wrzucą do rzeki, śmiejąc się jak z dobrego żartu.  
Nadia ważyła około czterdzieści kilogramów, podczas gdy ja około sześćdziesięciu.  
Byliśmy szkieletami, właściwie prawie nas nie było, staliśmy się cieniami samych siebie.  
Jako prawosławni Serbowie, byliśmy skazani na śmierć, im szybszą, tym lepszą.  
Od miesięcy głodowaliśmy i teraz znaleźliśmy się w obozie zagłady, gdzie nożami, siekierami, sierpami i

młotami mordowano domniemanych wrogów.

Codziennie ustawiał się szpaler morderców, by przepędzać środkiem ofiarę, którą bito metalowymi prętami, tasakami, batami i łomami, by zabić, by nie dobiegła do końca trasy.

Trupa wleczono za nogi do skarpy, gdzie bezceremonialnie zrzucano do rzeki.

Inni byli paleni w krematoriach, najczęściej żywcem, przy muzyce i tańcach.

Palono wówczas ogniska, przy których jedzono pieczoną kiełbasę i kaszankę.

Bywało, że wyrywano Żydom złote zęby i pito potem gorzałkę na znak zwycięstwa.

Jeśli ktoś umierał zatłuczony łomem, mógł to poczytywać jako spokojną śmierć.

Inni ginęli jak zwierzęta, i tylko ich bliscy mogli poczuć cały ból utraty.

Ja i Nadia pracowaliśmy chwilowo przy transportowaniu trupów.

Za odmowę wymierzano pięćdziesiąt batów na plecy, lub bito, aż do zabicia.

Co to w praktyce oznaczało?

Mieliśmy wielkie taczki, na których trzeba było umieścić zwłoki i potem wrzucić do rzeki.

Czasem polewano je benzyną i palono.

Smród odbierał nam zmysły, parszywy i podły, jak cała ta robota.

Tak obrzydliwego odoru nie czułem już nigdy w życiu.

Wykonywaliśmy kilkadziesiąt kursów dziennie, patrząc na zmasakrowanych ludzi.

*Lecz mimo wszystko całowałem cię, jakby świat miał mieć jutro ostatni dzień, jakbyśmy się mieli już nigdy nie spotkać, bo wiedziałem, że jest wojna, i że każdego dnia mogę cię stracić.*

*To miałem w głowie, i to sprawiało, że patrzyłem na ciebie jak na anioła.*

*Byłaś mi jedyną, tą moją, tą wyśnioną, i mimo że obok trwała wojenna pożoga, ja pieściłem naszą miłość i nie wyobrażałem sobie, bym mógł kiedykolwiek utracić to na dobre.*

*Ta myśl była mi obcą i nie dopuszczałem jej do świadomości.*

*Żyła we mnie i w tym cichym życiu ja odnajdywałem się, wolny i swobodny.*

*Nadiu, byłaś obok, choć niewidzialna, jednak jakże odczuwalna dla zmysłów.*

*Gdyby nie ty, nie zniósłbym piekła Jasenovaca i nie wiem, co by ze mną było.*

*Pewnie rzuciłbym się do Sawy i czekał, aż wir wodny odbierze mi w końcu życie.*

*Ty jednak byłaś obok i dzięki temu przeżyłem.*

Griszkę zabrali jako pierwszego, bo miał słowiański wygląd, a może po prostu się stawał.

Wiodąc go na śmierć, ukradli mu buty, jako że miał ładne i nieznoszone.

Ustasze dotąd bili go młotami po głowie, aż stała się zupełnie płaska i krwawa.

Ktoś z nich wysikał się na niego, inny rzucił z obrzydzeniem pustą butelkę wódki.

Potem podeszły warczące psy i szarpały truchło, gryząc się nawzajem o kawałek mięsa.

Gdzieś obok zapijaczony Chorwat na głos recytował Psalmę i co chwila czynił znak Krzyża.

Nieopodal rozochoczone pary Ustaszy i skurwiałych dziewczek tańczyły w rytm harmonii.

Zabawa trwała, jakby śmierć nie nawiedziła tego miejsca i nie wyrwała drapieźnie życia.

*Nadiu, kiedy kochałem się z tobą, gdzieś nad ranem, gdy wartowników nie było obok, poczułem, że jestem gotów umrzeć za tę miłość, bo nigdy nie miałem dziewczyny, i ty byłaś tą pierwszą, i to ty dałaś mi poczuć, co to znaczy być mężczyzną i czym jest czułość.*

*Nie wiedziałem, co to jest, czym może być bliskość między zakochanymi.*

*I myśl, i pewność, że za tę chwilę raję oddałbym życie.*

*Bo życie może upłynąć na niczym, lecz kiedy pojawia się kochanie, trzeba je chwycić i nie pozwolić, by umknęło, i oswoić je tak, aby cieszyć się nim po czasie kres.*

*Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałem ci wtedy o tym powiedzieć, ale bałem się skutków.  
Życie w świecie morderców hamowało mnie i coś nie pozwalało na zbyt dużą wylewność.  
Jednak szeptałem, że tylko ty i ja, tylko my, pomimo wszystko...*

Pamiętam dzień, kiedy razem z Nadią wieźliśmy zwłoki kogoś, kogo przecięto piłą ciesielską na pół – nerwy jeszcze drgały, choć ofiara była już na łonie Pana.

Zaciskałem wtedy pięść i pragnąłem, by nadarzyła się okazja, bym i ja zabił mordercę.

Lecz Bóg bywa przewrotny – przez cały pobyt w Jasenovacu nigdy nie miałem nawet cienia szansy, by zatłuc Ustasza, wielokrotnie mnie bito i upokarzano, a ja milczałem, bo sprowadzono mnie do poziomu deski klozetowej.

Aż do czasu...

Nigdy nie zapomnę dnia, kiedy Franciszkanie, którzy byli w większości obsadą obozu, urządzili sobie zawody w podrzynaniu gardel: kiedy już byłem na wolności nadal nie mogłem ogarnąć umysłem, że ktoś mógł zarznąć ponad tysiąc trzysta osób jednego dnia, a potem najzwyczajniej iść na wódkę i baby, jakby się nic nie stało.

Mieli specjalne noże – *serbosjeki* – zakrzywione, by dobrze przylegały do szyi.

Bez trudu wylupywano też nimi oczy, które układano na kupę, by zastraszyć więźniów.

Ofiary podchodziły i po silnym cięciu upadały na ziemię, a my odciągaliśmy trupy na bok.

Jeśli nie zrzucano ich do Sawy, gromadziły się nad nimi roje parszywych much.

Czasami zwłoki oblewano benzyną i podpalano, ale niezbyt często, bo oszczędzano paliwo, jak też amunicję, dlatego mordowano w najbardziej prymitywny i okrutny sposób.

Był pewien okrutny strażnik wyróżniający się spośród innych bestialską postawą, czym zaskarbił sobie nienawiść wszystkich więźniów – znany z tego, że wbijał ofiarom gwoździe w czaszkę, śmiejąc się jak z dobrego dowcipu, i zagryzając wyjętą z kieszeni kielbasą.

Mieliśmy go na oku – oznaczało to, że wydaliśmy na niego wyrok, a kwestią czasu było jego wykonanie, bo ktoś podobny do niego nie mógł już dłużej chodzić po świętej ziemi.

- Dziś?

- A ma dziś wartość?

- Ma.

- To natychmiast.

Ponieważ pracowaliśmy fizycznie, mieliśmy dostęp do młotów i kilofów.

Była piękna, czerwcową noc, kiedy oddawał mam swoje plugawe życie, plując krwią.

Staliśmy nad nim w czterech i tłukliśmy, aż z twarzy nie pozostało już nic.

Wojna wyzwalała w człowieku najgorsze instynkty, ale czy najgorsze?

Może te prymarne, korzenne, zasadnicze?

Może to, co do nas przychodziło, od nas wychodziło?

Potem porzuciliśmy go pod jednym z baraków i poszliśmy spać.

Nazajutrz Ustasze okrutnie odegrali się na nas, nie mogąc odnaleźć sprawców mordu.

Powtórzył się ten sam scenariusz – naziści ustawili się w szpalerze i przepuszczali ofiary, bijąc je łomami i tasakami, na koniec rzucając psom na pożarcie.

Tego dnia bestialsko zatłukli blisko sto osób.

To był jeden z tych widoków, które pozostały w pamięci na wieki, zwłaszcza że braliśmy udział z Nadią

w usuwaniu trupów z placu, miejsca podłego i zapomnianego przez Boga.

Gdzieś niedaleko na stosie ciepłych jeszcze ciał siedział durny Chorwat i grał na harmonii ludowe przyśpiewki i skoczne kuplety, wykonując energiczne ruchy nogami.

Donoszono mu pęta kiełbasy i butelki wódki, a on grał i śpiewał, i tak naprawdę niczego nie widział, choć po drodze zginęło wielu, ale on miał tylko występ, nic ponadto.

Nadię ogolono i wysłano do pracy przy budowie kolei, następnej, którą miały do obozu w Jasenovacu przybywać kolejne partie Żydów, Serbów, Romów i Czechów.

Widywaliśmy się co drugi dzień, a nawet i rzadziej.

W moich oczach chudła z dnia na dzień, jakby naziści ograniczyli jej racje żywieniowe.

Niekiedy tylko lekkie muśnięcie, innym razem dotyk rąk, czasem ulotny pocałunek znaczył szlak naszej cichej miłości, naszego trwania w piekle wojny i obozu, ale mówiliśmy sobie, że musimy wytrwać, by nasze dzieci miały życie i by były z nas dumne.

Rozeszła się nagle wieść po obozie, kto zabił tamtego strażnika.

Choć byliśmy dość dobrze zakonspirowani, wyrok padł na mnie – ktoś musiał sypnąć.

W międzyczasie dopatrzone się, że mój ojciec był wrogiem Pavelicia i całej jego nazistowskiej fabryki śmierci.

*Nadiu, jakże cię kochałem w chwili, kiedy moje marne życie mogło się zakończyć.*

*Zabrano mnie na przesłuchanie i bito do nieprzytomności, ale nic nie powiedziałem.*

*Zachowałem honor, i choć bolało, nie ugiąłem się przed przemocą bandytów.*

*Złamano mi żebra i wybito zęby, jednak nie uległem.*

*Najbardziej zaszkodził mi człowiek o imieniu Slavko, na zawsze zapamiętałem jego twarz.*

*Stała się wypalonym stygmatem.*

*Czystą nienawiścią.*

*Cierniem wbitym w serce.*

*Potem, po latach miałem ją widzieć w wyobraźni jeszcze nie raz.*

*Reszta jawiła się jak pijacki zwid.*

*Jeden z nich gadał do drugiego, popijając wódkę z gwinta:*

- Tak twardego skurwysyna jeszcze nie widziałem na oczy, a tyłu już dostało wpierdol.

- Niezbyt dobrze go tłukliśmy. Ostatnio bolą mnie już ręce.

- Dawno nie skakałem nikomu po głowie.

- Może wtedy puściłby parę.

- Z bagnetem w dupie każdy wyśpiewa ci prawdy objawione.

- Albo z kubłem wody na jajach.

- Wyślizgał się. Tak naprawdę nikt go nie widział. Nikt nie mógł na niego świadczyć.

- Pieprzony Serb. Zajebałbym własnymi rękami.

- Ale tego nie zrobisz, bo nic na niego nie mamy.

- Więc kto zabił tamtego?

- Może Cyganie?

- Oni są zbyt bojaźliwi.

- To kto?

- Nie wiem. Ktokolwiek to był, miał odwagę. Tu, w tej jebanej mordowni zabić strażnika, to wyczyn. I trochę podziwiam tego zbira. Porwał się na coś, na co nikt by się nie porwał.

Byłem z Nadią tak często, jak było to możliwe, pragnąłem jej jak mężczyzna pragnie kobiety. Wojenne realia nie zabiły w nas kochania, wręcz przeciwnie, pragnęliśmy się coraz bardziej. Paradoksalnie, zbliżyły nas do siebie, i kiedy jej nie było przy mnie, wylem jak ranny wilk, kiedy mnie nie było przy niej, ona płakała, choć nie uroniła nawet jednej łzy. Siłą nieznanymi przeznaczeń padliśmy sobie w ramiona, by już nigdy z nich nie wychodzić. I każda, mała minuta spędzona razem była nam świadectwem miłości, której nic nie było w stanie pokonać, która zrodziła się w piekle, i tym samym stała się nieśmiertelną. Bo byliśmy tylko ludźmi i aż ludźmi, i poprzez to umieliśmy postawić na swoim.

*Kiedy przypadkiem byłem u lekarza, dowiedziałem się, że, Nadiu, spodziewasz się dziecka. Uczucia, jakie mną targnęły, były naprawdę różne, bo z jednej strony bałem się, że Ustaszki zabiją cię i dziecko, z drugiej strony zaś liczyłem na ojcostwo. Nigdy nie czułem się tak jak wtedy, kiedy uświadomiłem sobie, że zostanę ojcem. Na chwilę zapomniałem, że jestem w obozie śmierci, gdzie dzieci nabijano na bagnety, bo główny wódz Ante Pavelić nakazał tępić wszystko, od starca po noworodka, jeśli tylko nie popierał nazistowskiej władzy, a więc i ja, zwykły Serb, miałem powody do przerażenia. Jednak liczyłem na to, że Los oszczędzi nas i da nowe, lepsze życie.*

I kiedy z nią później rozmawiałem, czułem, że tak już nigdy nie będzie. Że zachowamy tę piękną chwilę z Jasenovaca na zawsze, bo pewne rzeczy dzieją się tylko raz, i nigdy już nie będzie powtórek, a potem będzie już zwykłe życie, choć może okraszone magią zwyczajnych dni, godzin i minut, kiedy radość spłynie jak letni deszcz. Choć i tego nie mogliśmy być pewni – nazajutrz mogli nas poprowadzić na śmierć. Lecz Bóg był przy nas – szeptał, że wszystko się uda, że nic nie stanie nam na drodze. Że jeśli kochasz Go, On nigdy cię nie zawiedzie, nigdy nie dopuści do upadku.

I pewnego dnia dowiedziałem się, że planują wyprawę po zaopatrzenie do miasta. Za każdym razem brali kogo innego do tej misji, więc należało skorzystać z okazji. Coś wówczas zaświtało mi w głowie i wnet plan był prawie gotowy. Zabrałem Nadię i oświadczyłem strażnikom, że jesteśmy od żarcia. Nazajutrz będziemy z wołowiną i wieprzowiną, trzeba tylko okraść okolicznych rolników i zamknąć im mordy, by nigdy nie świadczyły przeciw Ustaszom. Obsada obozu przytaknęła i mieliśmy już otwarte drzwi do działania. Dali nam jeszcze słoik ogórków, butelkę wódki, pęto kielbasy i pojechaliśmy.

Gdy już wracaliśmy z mięsem, coś nas tknęło – uciekać! Każdy kolejny dzień w obozie oznaczał niechybną śmierć – kiedy to nastąpi, diabeł jeden wiedział, bo Ustaszki nie wiazali się z podwładnymi, dziś byłeś z nimi, jutro w rzece jako trup.

Nie było tajemnicą, że wcześniej czy później zatłuką nas w Jasenovacu i ślad po nas zaginie, wszystko na to wskazywało, bo terror Ustaszki był morderczy i nie oszczędzał nikogo. W miarę, jak zbliżał się Tito, eksterminacja więźniów przybrała na sile – każdego dnia ginęło w męczarniach setki uwięzionych, a rzeka Sawa zmieniała barwę z błękitnej na czerwoną. Na okrągło pracowały też krematoria, gdzie spalono żywcem prawie wszystkich Cyganów.

Zawróciliśmy i ruszyliśmy na Węgry.

Zajęło nam to wiele dni, ale warto było, bo uniknęliśmy śmierci i nasze dziecko miało to szczęście, by się urodzić poza przemocą, poza mordem, poza wojną.

Nie zostało wyprute z łona matki i nabite na widły, by potem zlec gdzieś pod płotem.

Lecz, by to nastąpiło, najpierw musiało wydarzyć się coś jeszcze.

Nasz kierowca poczuł, że musi skoczyć w krzaki, a dla nas była to chwila, na którą czekaliśmy od wielu godzin - kiedy go zmoże, kiedy w końcu poleci za potrzebą.

Pozostawiony gdzieś na łące, patrzył jak samochód ucieka mu z pola widzenia.

Nie wiem, ile nam to zajęło, ale w końcu dotarliśmy na Węgry cali i zdrowi.

Nie minęło dziesięć dni, kiedy Nadia urodziła.

Milenska była bardzo słodką i ukochaną córeczką, żywym zaprzeczeniem czasów, w których niestety przyszło nam żyć, lecz pomimo to nasza miłość była jak skała.

Teraz, kiedy pojawiła się córeczka, stanowiliśmy już pełną rodzinę, byliśmy spełnieni.

W jej błękitnych oczach odnajdywałem całą radość świata, całe zapomnienie wojny, czystość i urok, jaki dorosłym może dać tylko słodki niemowlak.

*Węgrzy tylko teoretycznie byli po stronie Ustaszy, Niemców i Włochów – zazwyczaj, tam, gdzie stacjonowali, pomagali lokalnej ludności i wspierali ją w walce z okupantem.*

*Byli bardzo przyjaźni i nigdy nie zostawili nikogo w biedzie.*

- To już długo nie potrwa – powiedział Imre, kapitan wojsk węgierskich, do którego drzwi zapukaliśmy z prośbą o pomoc.

To był czysty przypadek, ale dom stał na uboczu i poczuliśmy, że moglibyśmy tu żyć.

- Ma pan na myśli Szwabów, Ustaszy i całą resztę? – spytałem.

- Mamy 1945 rok, nadciąga ofensywa naczelnego wodza Tito. On tu wszystko pozamiata.

- Też tak myślę. Ludzie wiążą sobie z nim spore nadzieje.

- To komunista.

- Lepsze to niż nazizm chorwacki.

- Ale za nim przylezie tu Stalin.

- A z tamtymi pozostanie Hitler.

Kapitan Imre miał spore gospodarstwo rolnicze i natychmiast znaleźliśmy u niego pracę.

Wykonywaliśmy wszystko, co trzeba było – od karmienia zwierząt po podlewanie roślin w sadzie, dogładanie drobiu i dojenie krów wieczorem, kiedy noc kładła ciemny koc na ziemi.

Nie wiem, kiedy ostatnio było nam tak dobrze, kiedy poczuliśmy, co to ludzkie serce.

Jedyna satysfakcja, jaka pozostała nam z Jasenovaca, było zamordowanie strażnika, i to było chore, choć w całej swej krasie jakże człowiecze i uniwersalne w szerokim przesłaniu.

*Gdzieś w międzyczasie skończyła się wojna, lecz my już nigdy nie wróciliśmy do Chorwacji.*

*Przeklęliśmy tę morderczą ziemię i ludzi, którzy wówczas zgotowali nam tam piekło.*

*Bowiem wiedzieliśmy, że nadal żyć będą wtopieni w społeczeństwo, dziś zwykli obywatele, wczoraj Ustasze, najwięksi zbrodniarze, jakich narodziła matka Ziemia.*

*Zapagnęliśmy szczęścia, które mogło zrodzić się tylko z dala od krwi i zbrodni.*

*I wiedzieliśmy spokojny byt wieśniaków u kapitana Imre, na Węgrzech, wolni i...*

*Było coś, co nie dawało mi spokoju – tym kimś był Slavko, kat z Jasenovaca, który połamał mi zębra, skacząc na mnie z krzesła i wybił młotkiem prawie wszystkie zęby.*

*Wciąż pamiętałem: „Ty serbski chuju, już ja cię nauczę pokory! Jutro twoje jaja będą jadły bezpańskie psy! Ty pierdolony pomioście, jeszcze tej nocy zdechniesz w męczarniach”.*

*To wracało jak echo z piekła rodem.*

*Nie umiałem się od tego uwolnić, piłem na wieczór szklanekę wódki, lecz to nie pomagało.*

*Potworna twarz Slavka prześladowała mnie za dnia i w nocy.*

*Przecież mógł mnie wtedy zatłuc, dziś byłbym już tylko truchłem, padliną...*

*On jednak w całym swym sadystycznym upodobaniu bił tak, bym przeżył i zapamiętał.*

Slavko pozostał w mojej głowie na zawsze.

Miałem zaledwie czterdzieści lat i tylko cztery własne zęby.

Plecy pocięte nożem, wspomnienia tłamszące jaźń, i coś jeszcze...

Jakże pragnąłem go dopaść i zabić.

Myśl ta jak krwawy upiór załęgała się w wyobraźni i od tej pory nie opuszczała mnie.

Analizowałem różnie warianty jego zgonu, wszystkie niezwykle okrutne, i już wiedziałem, że stał się po drodze obsesją życia, czymś, co nie da mi już spokoju, aż...

Tego nie mogłem przewidzieć, lecz w jakiś nieznany mi sposób odezwał się do mnie kolega z obozu, mieszkający nadal w Chorwacji, i piszący mi w niezwykle szczerym liście o czystkach, jakie ludzie Tito robią na Ustaszach i Czetnikach, i jak to strasznie wygląda każdego dnia, kiedy wrodzona mściwość bierze górę nad zdrowym rozsądkiem.

Jak ustalił mój adres, tego nigdy się nie dowiedziałem, pozostało to dla mnie zagadką.

Wprowadzili iście stalinowski terror i czyścili przestrzeń z demonów przeszłości.

Pisał, że nie ma dnia, by nie rozstrzelano na głównym placu kolaborantów Trzeciej Rzeszy, podczas gdy obok powiewały czerwone flagi z sierpem i młotem oraz na zastraszonego tłum z wielkich portretów spoglądały upiorne podobizny Stalina, Marksa, Lenina i Engelsa.

Komuniści zaprowadzili własne prawo, prawo gwałtu i przemocy, i w niczym nie byli lepsi od Ustaszy, może nie mordowali w tak okrutny sposób, ale mieli apetyt na życie swych ofiar.

Pisał mi też, że szuka Slavka, bo i jemu dał się okrutnie we znaki, wycisnął piętno, którego nie sposób było usunąć, paliło ono każdego dnia i zawsze przypominało o upodleniu.

Chciał doprowadzić do ujęcia, tak, by nikt go nie zauważył, miał zbyt wiele do stracenia.

Ktoś mu coś powiedział, ktoś inny dał jakieś namiary, był już blisko.

W całej czujności węszył, bo zależało mu na tym spotkaniu, wciąż czuł zapach krwi.

Podobno Slavko żył gdzieś na wsi, nie martwiąc się o nic, zapomniany i wolny.

Zaszył się i śmiał się ze swych ofiar, wiodąc spokojny żywot.

*Znów widziałem tę scenę, kiedy bili mnie we czterech, a on najbardziej.*

*Padłem na ziemię, a oni oblewali mnie zimną wodą.*

*Na starcie dostawałem kopa w twarz, po chwili w mosznę.*

*Potem szły w ruch baty i pręty.*

*Ludzie, z którymi byłem w baraku, mówili mi potem, że po takiej „sesji” byłem cały fioletowy i nie miałem na sobie miejsca niezranionego przez oprawców.*

*Prosili Jezusa, by przyszedł i to zakończył.*

Mój kolega z obozu kiedyś napisał niezwykle list:

*„Chyba wiem, gdzie on jest, myślę, że mam tę wiedzę.  
Chyba znam ten adres.  
Ma żonę i piątkę dzieci, i jest obecnie rolnikiem.  
Żyje w spokoju i nawet komuna mu nie depcze po piętach.  
Coś mi mówi, że jest pieprzonym konfidentem i sypie kumpli z obozu.  
Dlatego ludzie Tito go nie tykają – póki co jest im potrzebny.  
Już nas pewnie nie pamięta, byliśmy tylko serbskimi śmieciami.  
Ale marzę o tym, nawet nie wiesz jak – to już obsesja.  
To marzenie, które trudno spełnić.  
Ale teraz, kiedy wiem, gdzie jest, to nie będzie trudne...  
Ja tego nie zrobię, ale może ty?”*

Wtedy wszystko stało się nagle jasne i oczywiste jak błysk pioruna na niebie.  
Nie spałem wiele nocy, marnie jadłem, piłem dużo wódki, nie wiem, gdzie byłem.  
Czekałem, szukałem tego w sobie, bo musiałem mieć tę pewność.  
Po raz pierwszy w życiu zapaliłem papierosa.  
Mity na temat właściwości tytoniu wydały mi się żartem idioty.  
Splunąłem z odrazą i pociągnąłem z flaszki, czując lekką ulgę.  
Powoli wszystko układało się w spójną układankę ze mną w roli głównej.

Potem przyszedł kolejny list od kolegi z Jasenovaca, jakże wymowny i treściwy.  
Z adresem Slavka - a więc musiał już coś na własną rękę ustalić.  
Prosił, bym był to ja, bo on ma małe dzieci i boi się komuchów...  
Ja też miałem małe dzieci, ale tak nie gadałem, bo czułem, że już nie odpuszczę.  
W szopie leżał kałach, naładowany, sprawny, gotowy do akcji.  
To mi dało odrobinę radości i pewności siebie, poczucia, że mam karty w rękę.  
Czy miałem wątpliwości? Nie. Czy bałem się władzy? Też nie.  
On bardzo pragnął być przy jego śmierci, choć mu tego nie mogłem zagwarantować.  
W końcu sam wycofał się z tego pomysłu, bo śledziła go komuna i mogli potem te sprawy połączyć w jedną, a dla niego oznaczałoby to nic innego jak pluton egzekucyjny.

2 lipca 1947 roku wróciłem do Chorwacji jako ofiara wojenna i natychmiast ruszyłem w okolice Jasenovaca, bo czułem, że to już długo nie potrwa, a ja sam nie chcę na tej parszywej ziemi zbyt długo przebywać – Węgry były moją nową ojczyzną i tam chciałem się rozwijać.

Szedłem przed siebie grząską, gliniastą, polną drożyną.  
Było skwarne lato, kiedy to upał nieźle miesza w głowie, lecz mnie nie zdołał – wciąż wiedziałem, gdzie idę i z kim mam zamiar się spotkać, choćby ziemia miała się zawalić.

Nagle ujrzałem gospodarstwo i usłyszałem kury, co dało mi pewność, że jestem na miejscu.  
Wokoło tylko cisza, niczym niezmacony spokój, harmonia nieskalana złem.  
Piękny, letni dzień, w którym wiele dobrego mogłoby się zdarzyć.

- Slavko! – zawołałem.
- Czego? – odezwał się głos z drwalki.
- Musimy pogadać – powiedziałem.



- Poczekaj no chwilę – odparł Slavko, po czym wyskoczył z drwarki z siekierą w dłoni.  
Spojrzałem na niego i zapytałem:  
- Pamiętasz mnie?  
- Tak.  
- Pamiętasz, co mi zrobiłeś?  
- Tak.  
- Pamiętasz swoje, ilu zatłukłeś w Jasenovacu? Czujesz, jak to było patrzeć na umieranie?  
A pamiętasz smród krwi i fekaliów? Widzisz wciąż te zmasakrowane ciała? Ludzi, którym siekierą obcinałeś ręce? Podobno zbierałeś ludzkie zęby.  
- Po co pytasz? Przecież wiesz.  
- To chyba musisz też wiedzieć, po co tu przyjechałem.  
- Skurwysynu, zabij mnie, bo ja sam już nie umiem. Pierdole to życie, to już nie życie.  
Nie ma dnia, bym nie myślał o was. Mogłem być kierowcą albo pilotem, ale zostałem mordercą. Bawiłem się waszym strachem. Podniecał mnie zapach waszej krwi.  
To było pojebane. Im więcej was zatłukłem, tym bardziej brało mnie na baby.  
- Byłeś zwykłym szmaciarzem – oparłem. – Gównem.  
- Byłem zwykłym kryminalistą, którego puszczono z pierdla i który został obsadą obozu.  
Wiedziałem, że kiedyś wrócicie. Wy, którym dawałem łomot. Ci, którzy zdychali na moich rękach. I jak-że pragnę, byście mnie zajebali. Jak burego psa, bez litości, jestem zwykłym chujem. Czy tego nie czujesz? Spójrz na mnie – jestem zwykłą, ludzką kurwą. Jeśli masz jaja, zabij mnie – powiedział Slavko, widząc, jak odwijam ze szmaty kałacha, bo tak go tu przemyciłem. – Nie wahaj się. Mnie już nie ma. Może mam rodzinę, ale mało mnie to obchodzi. Stara i bachory jakoś sobie poradzą. Pieprzę ich. Chcę się wydostać z tej matni.  
- Zanim cię zabiję... - rzekłem.  
- Nie pierdol tyle, tylko mnie wykończ – syknął.  
- Zmieniłem zdanie: chcę, byś nie zaznał już nigdy spokoju, dlatego zostawię ci kałacha. Zrobisz z nim, co będziesz chciał – i powiedziawszy te słowa, dałem mu karabin.  
- Będę miał przejebane na wieki.  
- Już taki jesteś. Czasu nie cofniesz. Zwłaszcza tak podłego. Żegnaj, Slavko, po „tamtej stronie” na pewno się nie spotkamy, a Jezus z pewnością nie wyjdzie z uśmiechem cię powitać – powiedziałem dobitnie, odwracając się i odchodząc w milczeniu.

Jeszcze na chwilę przystanąłem i zapaliłem papierosa, tak, jakbym był na randce z kobietą.  
Kupiłem paczkę na dworcu, nie wiedząc czemu.  
Może było w tym coś z przeczucia, że mi się do czegoś przyda.  
Zaciągnąłem się, niespecjalnie myśląc o czymkolwiek.  
Wypuściłem dym i głęboko odetchnąłem.

Kiedy doszedłem do końca podwórza, kierując kroki na polną drogę, usłyszałem wystrzał.  
Poczułem nieziemską ulgę, na którą czekałem przez te wszystkie, złe lata.  
Ciężary gniotące niemiłosiernie duszę rozplynęły się nagle w niebycie.  
Paradoksalnie pomyślałem o Nadii i Milence i na twarzy pojawił się uśmiech, tak, jakbym całował je w rumiany policzek w dzień, kiedy świat dał nam samo piękno.  
Moje serce przepelniała radość, że mam dokąd wracać i dla kogo żyć.  
Nie śpiesząc się już nigdzie, ruszyłem w kierunku stacji.

7 lutego 2018

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

mike17, dodano 21.02.2018 19:49

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).